Rok XVIII. We Lwowie, dnia 25. listopada 1910. Nr. 48.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo świeckie wobec inteligencyi.

Przez 1500 lat z górą religia chrześcijańska przodowała całej cywilizacyi europejskiej, kierowała nią, przenikała ją i uszlachetniała, a nawet cywilizacya ta była po prostu chrześcijańską. Teraz jest inaczej. Kilka generacyi temu, jak nad Europą zerwał się niby wicher ogromnie ożywiony ruch ewolucyjny, powywracał prawie wszystko i zmienił cały świat nie do poznania. Tego następstwem jest odmienny zgoła stosunek ludzkości do religii.

Nagły i niespodziewany a zdumiewający postęp i rozwój w dziedzinie ekonomicznej, w technice, w przemyśle, handlu, gospodarce i ruchu międzynarodowym wytworzył jakby w jednej chwili nową, szczególną i wyjątkową sytuacyę socyalną, która spowodowała wśród najszerszych mas ludności przesilenie — także religijne. Zmienione zaś również formy życia umysłowego i naukowego, dla którego nowoczesny postęp otworzył tak rozległe pola zagadnień i dociekań, że się niedawno nikomu jeszcze o nich nie śniło, tak dalece zajęły umysły inteligencyi, że ta coraz to bardziej oddala się od życia religijnego, od życia wiary. Dziwić się temu nie można. Bo rozwój i postęp tak wszechstronny, tak daleko sięgający, jakim jest właśnie ten, na który sami patrzymy, a który wszystkiemu, co dotąd było, nadaje odmienne wartości i wszystko prawie wywraca, musi koniecznie wpłynąć także na religijne usposobienie ludzkości. I wpłynął na nie. Nie widzieć tego i nie uznać, byłoby oszukiwaniem samego siebie. Ale też liczyć się z tem trzeba. Bo co innego, czy zmiana ta jest de bono czy de malo, a znowu co innego, czy ona jest faktem dokonanym, który odstać się nie może. A faktem ona jest i to faktem bardzo poważnym. Oczywiście, że o dostrajaniu odwiecznych, niezmiennych zasad religijnych do zmienionych stosunków, które to dostrajanie równałoby się zmianie onych zasad, ani na moment mowy być nie może. Ale o dostrojenie nowych bądź co bądź ludzi do starych rzeczy niezmiennych koniecznie postarać się trzeba. Dawniej było inaczej; to też wystarczały dawne, na one czasy skuteczne, a teraz zawsze jeszcze czcigodne i może nic więcej — sposoby aplikowania ludziom religii; dziś cały człowiek pchnięty na zupełnie nowe drogi, po których dawniej kroczyć nie mógł, bo ich nie było, nie może nieraz zawrócić z tych dróg na one ścieżki, które wiodą ku rzeczom wiary. Czy nie należałoby mu postawić drogowskazów, wziąć go za rękę i prowadzić go, ale tak, żeby się nie musiał pozbyć tego wszystkiego, co mu czasy dzisiejsze dały, z czem on się już zrósł, a czego się pozbywać ostatecznie nie ma potrzeby?

To też poniekąd tu i owdzie powołani strażnicy zrozumieli zawczasu grozę i całą powagę nowej sytuacyi i wobec zmienionych stosunków socyalnych całą swoją uwagę skupili na te warstwy dzisiejszej ludzkości, które przez nowo wytworzoną sytuacyę socyalną najżywotniej zostały dotknięte, czyli zwrócili uwagę na wszechstronną pracę nad szerokiemi masami „ludu“: powstała kwestya socyalna w Kościele katolickim. Inteligentne sfery świeckie czyniły nawet dla tego Kościołowi zarzuty, że przy tej akcyi socyalnej zaniedbuje żywotne interesy klas wykształconych. Ale zarzut ten nie jest słuszny. Bo nie można tego klerowi poczytać za złe, jeśli się dotąd rzeczywiście oddawał przedewszystkiem pracy nad szerokiemi masami ludu, które właśnie z powodu zmienionych stosunków socyalnych bardziej od inteligencyi były zagrożone pod względem także religijnym. Chrystus Pan dziś stanąłby podobno po stronie tych, którzy usilnie a rzetelnie starają się o polepszenie doli biednego ludu i stworzenie dla niego lepszych warunków bytu. Dla tego nie można także Namiestnikowi Chrystusowemu poczytywać tego za złe, że i on stanął w obronie wydziedziczonych, którym matka-ziemia rodzi przeważnie tylko głogi i ciernie. Zresztą Kościół zawsze był szczególnym rzecznikiem i opiekunom uciśnionych i potrzebujących pomocy, zwłaszcza zaś adwokatem ekonomicznie słabych i upośledzonych. Nadto wielka nędza społeczna doby dzisiejszej musiała kapłanowi katolickiemu przedewszystkiem wpaść w oczy i nie podobna mu było ominąć obojętnie ludu robotniczego, wydanego na łup sprytnym uwodzicielom, nie mającym żadnych skrupułów; nie mógł on, jak izraelscy słu-

dzy ołtarza, bez litości przejść obok nowoczesnego rannego Samarytanina, nie widzieć nędzy ekonomicznej i moralno-religijnej proletaryusza. Zresztą chodzi tu o szerokie i liczne masy. Ratowanie ich leży w żywotnym interęsie Kościoła, bo inaczej straciłby charakter Kościoła ludowego i straciłby całe znaczenie za dni dzisiejszych, kiedy to imponować można jedynie masami i liczbami.

Ale z drugiej strony Kościół potrzebuje także koniecznie sfer inteligentnych i ekonomicznie dobrze się mających. Być może, że tu i ówdzie nie zrozumiano należyoie duchownych potrzeb inteligencyi współczesnej i nie poświęcono im z powodu częstokroć jednostronnej akcyi socyalnej tyle uwagi] i pracy, jakby należało. Ale ogół chyba pojmuje, że sferami inteligentnemi trzeba się koniecznie zająć w sposób szczególny, bo inaczej albo popadną w obojętność religijną, albo po jakimś czasie zupełnie będą dla Kościoła stracone.

Czy jednak istotnie zachodzi potrzeba specyalnej pastoryzacyi dla sfer wykształconych? Czy dotychczasowe formy pasterzowania naprawdę miałyby już dla nich nie wystarczać? Czy mamy szukać nowych dróg, aby dotrzeć do inteligencyi, zamiast żeby odwrotnie inteligencya zawróciła na utarte stare drogi, jeśli z nich zeszła?

J e ś l i zeszła? Ona z pewnością z nich schodzi. Bo nie łudźmy się! Wśród inteligencyi odgrywa się obecnie proces fermentacyi, wrze i kipi w jej kołach, ale nie in melius. Znawcy stosunków przerażają się na widok przepaści, która się tu odsłania przed ich oczyma. Zresztą nie trzeba być specyalnym znawcą. Wystarczy tylko otworzyć oczy, a nie powodować się złudnym optymizmem. To także nie usuwa powodu do skargi, że przecież jeszcze po miastach i miasteczkach w niedziele i święta inteligencya spieszy na Mszę św., bo o tych „tłumach“ pobożnych z ludu i z „inteligencyi“, które się schodzą na niedzielnych „jedenastówkach“ lub „dwunastówkach“, możnaby niejedno powiedzieć. Ani też nie jest dowodem przeciw, że rekolekcye dla pań i panów z inteligencyi odbywają się co roku w kościołach — jezuickich, bo ci rekolektanci i te rekolektantki nie stanowią ogółu inteligencyi; tu chodzi o całkiem kogo innego. W najlepszym bowiem razie są to przeważnie ludzie starsi, ale jak jest z generacyą młodzieży? Mamy s o d a l i c y e a k a d e m i c k i e! Tak, we Lwowie i w Krakowie po jednej. A ilu ich jest, tych sodalisów w stosunku do reszty z urodzenia katolickiej młodzieży? A gdzie są niezliczone rzesze urzędników po bankach, biurach prywatnych, w urzędach publicznych i państwowych? Gdzie są n a u c z y c i e l e s z k ó ł ś r e d n i c h? Na palcach policzysz między nimi dobrych, jawnych katolików, zwłaszcza wśród młodszych. Jednem słowem: poważny procent dzisiejszej inteligencyi, jeśli się jeszcze nie odwrócił plecami do religii, to jest dla niej obojętny, a tu i ówdzie z pewnem zirytowaniem, zadąsany i zagniewany stoi na uboczu. Niechby tylko jeden i drugi proboszcz w większem mieście zrobił przegląd swych owieczek — np. z księgą adresową w ręku — i przejrzał szeregi parafian z akademickiem wykształceniem, kupców, urzędników itd.!

Może jeszcze większa niż zupełnie obojętnych jest liczba tych, co się wahają w wierze, poprzestając na smutnem i jałowem: „Kto tam wie“! Niejeden chciałby może jeszcze wierzyć, ale ogromne mnóstwo wątpliwości, które na niego uderzają z wewnątrz i zewnątrz, nie pozwala mu tak całą duszą cieszyć się religią i kościołem! Proszę się tylko wdać z młodszymi urzędnikami, lekarzami, profesorami i spowodować swobodne, otwarte, nie krępowane „wygadanie się“ na temat religii! Proszę się uważnie przypatrzyć prądom i usposobieniom wśród naszej młodzieży akademickiej, przypomnieć sobie zajścia ostatnich lat na uniwersytetach, rezolucye, uchwały, wiece, dowiedzieć się o klubach, stowarzyszeniach, zabawach, bibliotekach i kółkach naukowych i towarzyskich młodzieży akademickiej. Proszę się także wdać częściej w towarzystwo kupców, fabrykantów, przemysłowców i nie na ostatku przypatrzyć się lepiej najmłodszemu pokoleniu szlachty, tej ostoi wszelakiego konserwatyzmu. Jeśli prawdą jest to, co mówi niemieckie przysłowie: „Sage mir, was du liest, und ich sag' dir, was du bist“, — to na widok tego, co nasza inteligencya c z y t a, także nie można powiedzieć, że z nią jest dobrze pod względem religijnym. Czy mamy przytaczać fakta? Otóż, aby zostać przy samych tylko gazetach i przy naszej Galicyi, sam jeden fakt, że nie mamy ani jednego dziennika o kierunku wyraźnie katolickim, któryby jednak stał na wyżynie nowoczesnych wymagań w tym kierunku, jest aż nadto wymowny. Resztę może sobie każdy dośpiewać, zwłaszcza jeśli się rozglądnie po naszych księgarniach, czytelniach publicznych, jeśli tu i ówdzie rzuci okiem na strawę literacką naszej inteligencyi w podróży, na letniskach itd. Nie myślimy tego wszystkiego w czambuł potępiać, ale spytać się trzeba: czy przy takiem odżywianiu się umysłowem, inteligencya nasza może być zdrową, religijną, katolicką? Z zachowania się „publiki“ na widok sutanny można także poniekąd wnioskować o jej uczuciach względem tej sprawy, której noszący sutannę widocznym jest bądź co bądź przedstawicielem. Kto oczu nie zamyka, może się na każdym niemal kroku przekonać, jak ksiądz, wchodzący do przedziału w wagonie, zasiadający w podróży do restauracyjnego stołu, odrazu często „mrozi“ całe inteligentne towarzystwo, może prawie wyczytać w ich minach, że chętnieby się przesiedli gdzieindziej, gdyby się dało, może czuć na sobie zewsząd nań skierowane spojrzenia, bynajmniej nie życzliwe — a „czucie“ nie myli się w takich wypadkach. (C. d. n.)

Stosunek filozofii do religii w oświetleniu p. Dra Stanisława Garskiego.

(Ciąg dalszy).

II.

Jakież więc cele ma religia podług p. Garskiego i czem ona jest? Odpowiada na to autor, że „najkróciej i najtrafniej, choć może nie wyczerpująco, powiedzieć można, że religia w zasadniczej treści swej to — pogląd na świat i życie“ (str. 152). Jest to, czytamy dalej, światopogląd, który bez poddania się krytyce naukowej, chce uchodzić za przedmiotową prawdę, zagarnia dla siebie zarówno swobodę twórczości poetyckiej, jak i wagę prawdy objektywnej i powszechnie obowiązującej, a odsuwa od siebie nieodpowiedzialność poezyi i mozoły pracy naukowej (str. 153).

Snać czuł szan. autor, jak ogólnikowe, a stąd i niedokładne jest jego określenie celów i zadań religii. Nie można dodawać ilości różnorodnych jednej do drugiej. Są zaś religie i religie; są religie, przez ludzi wymyślone, a są i religie, które w sposób dostateczny wylegitymowały się przed rodzajem ludzkim ze swego początku nadprzyrodzonego. Cel takiego pomieszania różnych religii jest aż nadto widoczny. Przez podciągnięcie bowiem pod jeden mianownik religii tak różnych, jak są przyrodzona i nadprzyrodzona i przez założenie, że religia ma dawać pogląd na świat i życie, nie trudno potem wykazać, że religijny pogląd na świat, czerpany z mętnych źródeł wierzeń ludzkich, nie może się ostać wobec poglądu naukowego. Wszak dawno powiedział Ksenofanes z Kolofonu, że gdyby woły lub konie miały ręce i umiały malować. jak ludzie, toby konie malowały sobie bogów podobnych do koni a woły do wołów i takie dawałyby im ciała, jakie same mają. Człowiek, swym własnym pozostawiony siłom, tworzył i tworzy sobie religie, jakie odpowiadają stopniowi jego kultury i jego potrzebom. W tych zaś potrzebach uczestniczy nie tylko rozum jego, ale i cała strona uczuciowa i wyobraźniowa, a ktokolwiek zna psychologię człowieka, temu nie tajno, w jaki to sposób namiętności, żądze, uczucia wpływać mogą na dociekania rozumu. To też nie można teogonii Hezyoda lub bredni Homera o bóstwach lubieżnych na wzór rozpasanego motłochu, nawet religij Konfucyusza i Buddy nie można podciągać pod jeden strychulec z religią, ogłoszoną przez Mojżesza lub przez Chrystusa Pana. Tamte religie, będące płodem poetyckiej wyobraźni, mogły nie znosić krytyki naukowej i faktycznie jej nie znosiły, skazując krytyków: Sokratesa, Arystotelesa. Anaksagorasa i innych na śmierć. Natomiast religie: żydowska i chrześcijańska wpierw udowodniły swój początek od Boga i dopiero dla powagi Boga domagały się uznania za prawdę tego, co głoszą; wszelako znów nie w sposób ślepy, bezkrytyczny, lecz dlatego, że kto przyjmuje Boga jako Jestestwo wszechwiedzące i najświętsze, słowem najdoskonalsze, ten chyba musi sobie zdawać sprawę z tego, iż takie Jestestwo musi wiedzieć więcej od człowieka, a jako najświętsze nie może go w błąd wprowadzać.

Czy słusznie dalej twierdzi p. Garski, że zadaniem najpierwszem religii, czy to Mojżeszowej czy chrześcijańskiej, czy jakiejkolwiek innej, jest dać swym wyznawcom pogląd na świat i życie? Zdaje się, że zaszło tutaj małe ὕστερον πρῶτερον, gdyż faktycznie każdej religii idzie w pierwszym rzędzie o unormowanie stosunku człowieka do Bóstwa. Religia każda jest przedewszystkiem zbiorem prawd i obowiązków ze strony człowieka względem najwyższej Istoty — bez względu na to, jak sobie dana religia przedstawia ową najwyższą Istotę. Dopiero w dalszym rzędzie, jako konsekwencya uznanych lub przejętych prawd i obowiązków religijnych zjawić się może oparty na religii pogląd na świat i życie. W szczególności zaś odnośnie do religii chrześcijańskiej, której nieznajomość kilkakrotnie p. Garski zdradza, jest pewnem, że jej zadania są przedewszystkiem natury etycznej; celem bowiem tej religii jest podnieść moralnie i uszlachetnić zapomocą środków nadprzyrodzonych człowieka, aby był w możności osiągnąć cel swój ostateczny, którym jest oglądanie Boga, obcowanie z Nim bezpośrednie przez wieczność całą. A więc i tutaj religia potrąca tylko przygodnie, ubocznie o stosunek człowieka do świata i życia. Już więc z tego względu, ze względu na cele różnorodne nie powinno być konfliktu między filozofią a religią, gdyż religii zależy w pierwszym rzędzie na unormowaniu stosunku człowieka do Boga, a filozofia stara się o ujęcie zjawisk świata w dającą się rozumowo pojąć całość, przyczynowo powiązaną.

Lecz idźmy dalej. Mówiąc o źródle religii, zwraca p. G. uwagę na to, że bynajmniej nie poszczególne momenty działalności duszy ludzkiej, jak uczucie bojaźni, zawisłości, potrzeba zaspokojenia przyczynowości itd., itd., były punktem wyjścia dla powstania religii, lecz „że raczej cała funkcyonalność podmiotowa była czynną w stworzeniu kategoryi religii“ (str. 155). Zapewne; dusza ludzka jest jedna w sobie i nie da się pooddzielać tak radykalnie poszczególnych kierunków jej działalności, iżby nie mogły pozostawać ze sobą w żadnym stosunku; ale i to pewne, że natura ludzka zawsze była, jest i będzie ta sama. Jak zaś w porządku fizycznym wzrok ukazuje nam ścieżki, po których możemy chodzić, tak w porządku psychologicznym rozum, poznanie ukazuje reszcie władz duszy przedmioty, ku którym one zwracać się mogą. Więc też i objawy religijne, o ile mamy na względzie religie przyrodzone, ludzkiego początku, przedewszystkiem z poznania czerpały swój początek, jak to słusznie zaznaczyli Ksenofanes, Anaksagoras, Sokrates, Platon, Arystoteles, św. Tomasz z Akwinu, Schopenhauer i inni, a dopiero stosownie do rodzaju poznania zjawiają się w kategoryi religii i inne strony „funkcyonalności podmiotowej“.

Śladem Roskoff'a, Quatrefages'a, Peschla, Thiele'go podnosi p. G. ten szczegół, że „religia jest uniwersalnym fenomenem ludzkości“, a jako praformy religijne poczytuje on fetyszyzm, totemizm i szamanizm, przyczem ten ostatni ma stanowić przejście do politeizmu i monoteizmu. To rzeczy miały się atoli cokolwiek inaczej. Śledząc historyę religij, przekonywamy się, że monoteizm był praformą wszelkich religij, a inne formy powstały przez wypaczenie pojęć monoteistycznych, już to wskutek personifikacyi przymiotów Bóstwa, jużto przez przeniesienie tych przymiotów na dzieła Boże wraz z następną ich antropomorfizacyą. Radzę każdemu, kogo te sprawy obchodzą, aby sobie uważnie przeczytał I. tom prof. Schanza: „Apologie des Christentums“. Z dokumentami w ręku można śledzić, jak to zwolna czyste niegdyś pojęcia monoteistyczne w religii starych Hindusów, Persów, Chińczyków, Egipcyan, Chaldejczyków itd., przekształcały się w pojęcia, coraz bardziej oddalające się od ideałów monoteizmu, a schodziły na manowce politeizmu, dualizmu dwóch pierwiastków, panteizmu, demonizmu, totemizmu itd. aż do formalnej antropolatryi w kulcie cezarów rzymskich lub Aleksandra W. w Grecyi.

Nadszedł wreszcie czas, że z pęt mitologii zaczęła się oswobadzać myśl krytyczna człowieka: były to narodziny filozofii. Odtąd też religia i filozofia biegną obok siebie, rzadko się łącząc, a częściej wrogo przeciw sobie występując. Autor napomyka o próbie Kanta pogodzenia filozofii z religią, kreśli dalsze dzieje tych prób w systemie Hegla i w jego szkole (Strauss, Bauer, Feuerbach), mówi o usiłowaniach w obozie katolickim (Reformkatho-

licismus) i protestanckim, aby pogodzić i zharmonizować religię z nowoczesnym poglądem na świat i życie; wydawszy zaś wyrok ujemny o skutkach takich prób, rzuca wreszcie p. G. pytanie zasadnicze: „czy prąd światopoglądowy nowoczesny może znaleźć zaspokojenie w religiach historycznych w ich postaci obecnej"? (Str. 172).

Przyjrzyjmy się dokładniej racyom, dla których p. G. może na to pytanie dać tylko przeczącą odpowiedź.

Podstawą wierzeń, pisze p. G. i organizacyj religijnych jest poznanie, którego treść stanowi przedmiot wiary, ugruntowanej na autorytecie, poręczającym prawdziwość poznania wiary w antropomorficzne potęgi nadludzkie czy nadziemskie (str. 173).

Czy to jest trafne określenie rzeczy? Skoro p. Garski zamierza mówić o stosunku religij historycznych, a przedewszystkiem katolickiej, lub choćby żydowskiej czy protestanckiej, do filozofii, to przedewszystkiem powinien dokładnie poznać religię katolicką, aby jej nie podsuwać niedorzeczności, które od niej są dalekie. Winien to autor prawdzie, sobie i rzeczy, o której pisze. Czyż bowiem naprawdę religia katolicka (protestancka, żydowska) ma za przedmiot poznanie antropomorficznych potęg nadludzkich? Tak nizko ta religia nie stoi, taka religia jest wymysłem autora; taka religia ani ongi, ani dzisiaj nie może się pogodzić z filozofią. (Dok. n.) *X. Dr. Fr. Gabryl*

Nauka dla ludu o dobrej i złej prasie.

Pobożni chrześcijanie!

Pan Bóg, Ojciec nasz najlepszy, dopuszcza niekiedy nietylko na pojedynczych ludzi, ale i na całe narody, na całe społeczeństwa katolickie rozmaite plagi i cierpienia.

I tak w dawnych czasach dopuszczał Bóg, że dzikie hordy Tatarów i Turków trapiły częstymi najazdami chrześcijańskie narody Europy, a szczególnie nasz naród polski, który na pierwszy ogień pohańców był wystawiony. W w. XVI i XVII szalała herezya Lutra, która popchnęła wszystkie niemal narody Europy do bratobójczych walk, trwających całe lat dziesiątki i pustoszących kraje zamieszkałe przez wyznawców Chrystusa. A ileż to nasz naród polski, twardo stojący przy Kościele katolickim, wycierpiał, ile krwi przelał w obronie najświętszych ideałów, w obronie wiary św. i ojczyzny! Ale z pomocą Bożą i za przemożną opieką Królowej Niebios przetrwaliśmy liczne prześladowania i nie daliśmy sobie wydrzeć wiary ojców.

I dziś znowu P. Bóg dopuszcza, że narody katolickie, że i nasz naród trapią najrozmaitsi wrogowie, o tyle niebezpieczniejsi od dawnych, że znajdują się pośród nas. Nie walczą oni ogniem i mieczem, ale walczą o wiele niebezpieczniej, o wiele zajadlej słowem i pismem.

Wyrwać pragną z serca ludu naszego wiarę św. katolicką, ujarzmić Kościół Chrystusowy, zgładzić z powierzchni ziemi Imię Chrystusa Pana. Żydzi — odwieczni wrogowie krzyża — i ich sprzymierzeńcy, ich najemnicy socyaliści i masoni, pracują jawnie i skrycie, pracują dniem i nocą nad tem, by zburzyć Królestwo Boże na ziemi, a dopomódz do zwycięstwa szatanowi.

Najwięcej szkody wyrządzają oni Kościołowi złemi pismami i gazetami. Piekielną nienawiść, jaką żywią w sercu swem ku Kościołowi Bożemu, wylewają na papier i zatruwają nią serca czytelników. Pragną usunąć religię ze szkoły, z ustawodawstwa, z rodziny, pragną uczynić sakrament małżeństwa czczą tylko formą, zaprowadzić wolną miłość, czyli rozpustę — jednem słowem: zburzyć chrześcijański porządek społeczny.

Smutny przykład Francyi, w której wrogowie wiary św. za pomocą słowa żywego i drukowanego zatruli społeczeństwo, osłabili wiarę katolicką, zrujnowali rodzinę chrześcijańską, niechaj nas obudzi z ospałości i będzie dla nas przestrogą.

Chrześcijanie — katolicy — wołam do was dzisiaj — nie szczędźmy grosza dla dobrej prasy katolickiej i starajmy się ją rozszerzać!

Słyszeliście może, jak socyaliści wołają na swoich zgromadzeniach: „Towarzysze! popierajcie swoją prasę partyjną"! „Popierajcie dobrą prasę"! wołają także troskliwi kapłani i inni wierni synowie Kościoła.

Co to jest prasa? Skąd się ta nazwa wzięła?

W gospodarstwie domowem prasą nazywamy przyrząd do wygniatania sera, jagód itp.

Przez prasę zaś, o której mówimy w dzisiejszej nauce, rozumiemy maszynę drukarską. oraz to wszystko, co ta maszyna wydrukuje; a więc książki, broszury, gazety, odezwy itd.

Pragnę wam — drodzy moi — kilku słowami wyjaśnić, jak powstała ta nazwa: „prasa". Otóż w drukarni znajdują się małe litery ze stali albo ołowiu. Litery te nazywają się czcionkami. Z czcionek układają t. zw. składacze słowa, zdania i całe ustępy w pewnym porządku, tworząc w ten sposób całą stronę. Tak ułożoną z czcionek stronę pociąga się czernią drukarską. Na taką poczernioną płytę z czcionkami kładzie się kartkę papieru i przyciska się go za pomocą maszyny tak, że te czcionki poczernione odbijają się na papierze i można je z papieru odczytać. W ten prosty sposób drukowano w czasach dawniejszych. Dziś już maszyna drukarska wygląda trochę inaczej, bo jest wydoskonalona, ale nazwa „prasa" przechowała się do dziś dnia. Wszystko, co się wytwarza za pomocą maszyny drukarskiej, nazywamy dziś wytworem prasy, albo krótko „prasą" — a więc książki, broszury, plakaty, kartki ulotne, a przedewszystkiem gazety.

Jeżeli dzisiejszą epokę dziejów ludzkości nazywają „papierową", to jest to nazwa całkiem słuszna, albowiem w dzisiejszych czasach drukowany papier panuje nad całą prawie ludzkością.

Wielką jest dziś potęga prasy. Każdy prawie chciałby dziś czytać i czytać. Skoro zaś co ciekawego wyczyta lub coś takiego, co mu trafiło do przekonania, zaraz musi tą wiadomością z drugimi się podzielić i usłyszymy może z ust jego takie zdanie: „Ja to czytałem w gazecie, a więc to musi być prawda".

Widzicie — drodzy w Chrystusie — jaki wpływ wywiera na człowieka gazeta. Ona wyrabia i utrwala w człowieku przekonanie.

Wielu jest wśród chrześcijan-katolików takich, którzy czytają gazety, czytają niekiedy i kilka gazet dziennie, a wcale nie uczęszczają, albo bardzo rzadko na ka-

zania. Gazety są dla nich ewangelią, która im się lepiej podoba, niż ta, którą napisali z natchnienia Bożego święci pisarze. Gazety są dla nich kazaniem, często przeciw Chrystusowi Panu, Jego Kościołowi i Jego kapłanom. Gazety są dla nich książką do modlenia; zaledwie oczy otworzą, zamiast zwrócić się do Boga, by Mu za noc przebytą podziękować i poprosić o błogosławieństwo na dzień cały, chwytają za gazetę.

Codziennie czytają ludzie złe gazety, bezbożne, przewrotne piśmidła! I jakiż skutek będzie z tego w duszy takiego katolika, który choćby co niedzielę wysłuchał kazania, ale przez cały tydzień karmi swoją duszę złą lekturą? Czemże jest wysłuchanie jednego kazania, wobec przeczytanych siedmiu złych gazet?

Ale nie mówiąc już o pismach codziennych, zwróćmy uwagę tylko na takie pisma, które raz na tydzień wychodzą. Taki pismak żydowsko-socyalistyczny, noszący szumny tytuł „redaktora", siedzi przy stoliku i piórem zwalcza prawdziwą wiarę i dobre obyczaje; to, co napisze, odsyła do drukarni i wnet jest gotowy nakład kilku lub kilkunastu tysięcy egzemplarzy. Listowi i posłańcy roznoszą tygodnik do domów. Ojciec, matka, dzieci i służba czytają go, podając sobie z rąk do rąk. I cóż się dzieje? Oto ogólny nakład np. 4000 egzemplarzy liczy do 20.000 czytających. Wskażcie mi teraz, drodzy moi, kaznodzieję, któryby w jednym tygodniu miewał 20.000 słuchaczów! Widzicie zatem, jak wielki jest wpływ słowa drukowanego na szerokie masy. A my niestety tak mało zastanawiamy się nad znaczeniem prasy. Ilużto naliczyćby można katolików skądinąd gorliwych i praktykujących, którzy nie zdają sobie sprawy z tego, jakie spustoszenia w sercach wielu wiernych sprawiają złe gazety, złe książki i z tego, że i najlepszy kaznodzieja, najgorliwszy kapłan nic wiele potrafi zdziałać tam, gdzie jego słuchacze, jego parafianie lubują się w złej lekturze, zasilają groszem swoim bezbożne pisma.

Gdyby ci wszyscy, którzy się chwalą, że są dobrymi katolikami, pojmowali należycie ten ogromny wpływ prasy na duszę człowieka, na całe jego postępowanie i życie, byłoby rzeczą wręcz niemożliwą, ażeby — jak to niestety się zdarza — setki i tysiące katolików popierały swym groszem, kupowały i czytały gazety, wydawane przez wrogów Kościoła, żydów i żydowskich najemników.

Naród nasz polski, tak skłonny do szlachetnych porywów, tak ofiarny, nie szczędzi grosza na cele publiczne, na cele religijne, na kościoły, ochronki i klasztory, ale wobec złej prasy zachowuje się obojętnie. Nie pojmuje, jak wielką jest zasługą wobec Kościoła i narodu popierać zdrową prasę. Podobną obojętność wobec dobrej prasy okazywała większa część katolików we Francyi. Zakładali w swej ojczyźnie katolickie szkoły prywatne, utrzymywali katolickie seminarya nauczycielskie, budowali liczne kościoły i klasztory. Na te cele składano miliony. Mało jednak dbano o zakładanie i utrzymanie dobrej prasy katolickiej, o uczciwe gazety. Dla braku wielkich katolickich dzienników nie było łączności między jednym katolickim powiatem, a drugim. Katolicy jednego powiatu nie wiedzieli dobrze, co się w drugim powiecie działo i jaka była ich siła. Nie było między katolikami jednego powiatu a drugiego wzajemnej wymiany myśli; wiadomości swoje o codziennych wypadkach, o wyborach, o zamachach i grabieżach, dokonywanych na Kościele katolickim, czerpali nawet gorliwi katolicy z pism wrogich wierze katolickiej. Kupowali i czytali bez skrupułów złe dzienniki, wzmacniając w ten sposób siłę wrogów.

Gdyby katolicy francuscy nie byli szczędzili grosza na dobrą prasę, gdyby założyli kilka dobrych dzienników, wtedy lud wiedziałby dobrze, co sądzić o tych reformatorach, co to kosztem dóbr kościelnych chcieli niby to Francyę uszczęśliwić, a właściwie napchać swoje kieszenie; lud wiedziałby, na kogo ma głosować przy wyborach i z pewnością taka zgraja posłów radykalnych i socyalistycznych nie wyszłaby z urny wyborczej.

Kościoły i klasztory zamykać, bezbronnych zakonników wypędzać nie jest żadną sztuką, ale zniszczyć dobrą, szeroko rozgałęzioną prasę katolicką, wypędzić katolickich redaktorów i korespondentów z każdego zakątka kraju, to rzecz nie tak łatwa, to rzecz w dzisiejszych czasach wprost niemożliwa.

Posłuchajcie — drodzy moi — co powiedział jeden z przełożonych Zgromadzenia, wydalonego z Francyi, w r. 1906 do grona osób, opłakujących upadek Francyi i przewrotną walkę antyreligijną „O gdybyśmy — mówił on — z tych wielu milionów, któreśmy wydali na budowę kościołów i powiększenie konwentów, przechodzących obecnie w ręce nieprzyjaciół, byli obrócili tylko trzy w należytym czasie na założenie i utrzymanie sześciu dzienników, któreby zwalczały sekciarzy, nie bylibyśmy się znaleźli w dzisiejszem położeniu"! Żaden z tych, co te słowa zakonnika słyszeli, nie mógł im odmówić słuszności.

Wrogowie nasi: żydzi, socyaliści, radykali poznali i rozumieją szczególnie dziś wielką potęgę prasy, wielki jej wpływ na szerokie warstwy społeczeństwa. Nas katolików piętnują oni mianem „skąpych, niemądrych i leniwych klerykałów", szczególnie gdy mówią o prasie katolickiej. A sami sobie jesteśmy winni. Zdarza się bowiem często, że dobry nawet, praktykujący katolik wstępuje do restauracyi, do gospody i chwyta natychmiast za pierwszą lepszą żydowsko-socyalistyczną gazetę, a nawet nie spyta się właściciela gospody, dlaczego nie trzyma gazety katolickiej? A już niema mowy o tem, żeby się stanowczo domagał od restauratora, aby trzymał gazety katolickie. Nie jestże to — drodzy moi — wielka obojętność wobec prasy katolickiej? Inaczej postępują wrogowie Kościoła. Gdy przychodzą do restauracyi, żądają zaraz swojej gazety (np „Naprzód", „Głos"). Można nie raz usłyszeć, jak taki socyalista i radykał podniesionym tonem odezwie się do restauratora: „Co? Pan niema „Głosu"? A to co za restauracya! O! ja na drugi raz do pana nie zaglądnę"! I taki nieraz uczciwy zresztą restaurator, któremu chodzi o to, by nie zrażać sobie gości, lecz owszem za wszelką cenę ich przyciągać do siebie, przestaje abonować gazetę katolicką, której nikt tak stanowczo się nie domaga i zamawia niekiedy droższy nawet dziennik niekatolicki. Widzicie — drodzy w Chrystusie — jaka u wrogów solidarność, stanowczość, a u nas jakie niedołęstwo! A przecież nas jest dzięki Bogu ogromna większość, więc gdybyśmy tylko chcieli, musianoby się z nami liczyć i spełniać nasze żądania.

Chrześcijanie katolicy! Weźcie sobie do serca te słowa Zbawiciela: „*Wszelki tedy, który mię wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed ojcem moim, który jest w niebiesiech. A ktoryby się mnie zaprzał przed ludźmi* (przez swoją trwożliwość — dodaję — wobec wrogów Kościoła, przez czytywanie dla względów ludzkich pism niekatolickich), *zaprze się go i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiech*". (Mat. X., 32—33).

Posłuchajmy, co mówią o prasie Namiestnicy Chrystusowi, Papieże. Oto Pius IX. powiedział: „*Nasze czasy potrzebują więcej obrońców prawdy piórem, niż głosicieli prawdy na ambonie*". Następca jego Leon XIII. powiedział do O. Zocchi'ego T. J. te słowa: „*Ojcze! Piszcie artykuły! Przyniosą one więcej korzyści niż kazania; gdzie kazanie nie dosięgnie, tam dojdzie dziennik*".

A obecnie na Stolicy Piotrowej zasiadający Papież Pius X. powiedział, że „*w dobie obecnej więcej pożytku przyniesie założenie dobrego pisma katolickiego, niż budowanie kościołów*". Tak, dr. bracia — trzeba zapewne stawiać i kościoły, gdzie ich za mało, ale można się obawiać, że coraz mniej pobożnych będzie do tych kościołów chodziło, jeżeli złe dzienniki będą ludziom wykradały wiarę!

Idąc więc — drodzy w Chrystusie — za głosem waszego sumienia katolickiego, za wezwaniem Namiestników Chrystusowych, popierajmy prasę katolicką, nie szczędźmy grosza na dobrą gazetkę, na dobre książki i broszury! Nie czytajcie pism przeciwnych wierze św. i dobrym obyczajom, nurzających się w kale zmysłowości, wyśmiewających w mniej lub więcej wyraźny sposób naukę Kościoła i jego sługi i odrzucajcie je ze wstrętem, choćby wam je za darmo wpychano.

Posłuchajmy na koniec słów jednego z najsławniejszych biskupów katolickich [1]) ubiegłego stulecia i weźmy je sobie do serca: „Katolik — mówi on — który nie popiera wedle sił i możności dobrej prasy, nie agituje dla niej słowem i czynem, nie przyczynia się do wyrugowania złych piśmideł, katolik taki nie ma prawa mienić się dobrem dzieckiem Kościoła"! Amen. *X. St. S.*

[1]) Emanuel Ketteler.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Naruszanie Konkordyi. X. Jan Stepanów, paroch obrz. gr. w Wiśniowczyku koło Gołogór, w życiu swem prawdopodobnie ani razu dotychczas nie postąpił w myśl postanowień Konkordyi.

W sadybie swej ma zorganizowaną jakby ruską policyę, która mu donosi nietylko o narodzinach wśród Polaków, lecz wprost nowonarodzone dzieci polskie w samym dniu urodzin jemu do chrztu przynosi. W ten sposób ochrzcił już kilkadziesiąt dzieci polskich, a metryk ich nie wydał parafii polskiej. Ostatnimi wypadkami tego rodzaju były w r. b. chrzty Stefanii Białonóżki, córki Pawła i Maruńki (sic) Podkarczemnej, córki Bazylego. *M.*

Rosya. Sprawa X. Biskupa Cieplaka. Znany jest zatarg jego z rządem rosyjskim. Zrobił mu rząd carski na żądanie popów prawosławnych w Mińszczyźnie, gdzie X. biskup w b. r. wizytował, zarzut, możliwy chyba tylko w Rosyi, że lud podczas wizytacyi zbyt gorąco go przyjmował i że gromadził się zbyt licznie wraz z inteligencyą polską na jego powitanie. Nie podobało się również rządowi, że i prawosławna ludność wiejska ujawniała gdzieniegdzie wielką cześć i życzliwość dla biskupa katolickiego. Nadto w przemowach czysto religijnych dopatrzył się rząd aluzyi patryotyczno-polskich. Gdy np. X. biskup mówił, że za wiarę, w razie potrzeby, nawet życie oddać trzeba w ofierze, tłumaczono te słowa tak, że za sprawę polską biskup radzi nie żałować żadnych ofiar, a nawet i życia. Obecnie X. biskup będzie mógł wizytować archidyecezyę mohylewską jedynie po uzyskaniu specyalnego pozwolenia. Odebrano mu także pensyę dodatkową, którą pobierał jako członek „Kolegium duch." w Petersburgu (2400 rb. rocznie).

Z Częstochowy. O. Paulin Pius Przeździecki, jako autor odezwy OO. Paulinów, rozesłanej do pism zaraz po wykryciu zbrodni na Jasnej Górze, skazany został przez generał-gubernatora Skałłona na miesiąc więzienia. X. P. dla odbycia kary ma być internowany w klasztorze OO. Reformatów we Włocławku. *E. B.*

Demonstracya socyalistyczna w uniw. Jagiel. Brutalne i dzikie zajścia, wywołane 15-go b. m. przez „Naprzodowców" z powodu rozpoczęcia wykładów przez X. Dra Zimmermanna, rzuciły znowu ponure światło na stan umysłowy i moralny wielkiej części naszej młodzieży. Zdarzało się już wprawdzie i u nas i w innych krajach (w tych innych daleko jeszcze częściej), że słuchacze uniwersytetów przeszkadzali hałasem wykładom profesorów im niemiłych, ale pierwszy to wypadek, że wpływ organów socyalistycznych okazał się tak potężnym, iż postanowiono nie dopuścić do głosu katolickiego kapłana z powodów zasadniczych, jako człowieka, który „nie ma prawa przemawiać w imię nauki, bo ta nie da się pogodzić z wiarą przez niego wyznawaną"! Pierwszy ogłosił tę zasadę organ Daszyńskiego i Haeckera zaraz po nominacyi X. Zimmermann'a profesorem socyologii, hasło zaś do demonstracyi wydała sekcya akademicka t. zw. „Towarzystwa etycznego" („lucus a non lucendo"!), która teraz, co prawda, spotkawszy się z ogólnem potępieniem całej prasy (z wyjątkiem naturalnie socyalistycznej) i całej opinii publicznej, cofa się i ucieka do kłamliwych wykrętów. Sekcya ta wydała nakładem *Naprzodu* i jako dodatek do tego pisma komunikat, mający rzecz przedstawić tak, jak gdyby zamierzone demonstracye miały były przybrać inną formę. Nie podpisani autorzy komunikatu zaczynają od ataków na „starożytną ideologię katolicką", na „chiński mur" i na „uprzedzenia dogmatyczne". Zdaniem ich „młodzież miała prawo wezwać prof. Zimmermanna do zaprzestania wykładu" (!) i do ogłoszenia bojkotu prelekcyi. Nakoniec usiłują autorzy wywołać wrażenie, iż krzyki, hałasy, gwizdania i śpiewy pochodziły od tych, którzy nie chcieli dopuścić do głosu przedstawiciela młodzieży „postępowej" i przez to „naruszyli świętą nietykalność nauki". „Ponieważ wiadomo" dodaje do tej enuncyacyi „Czas" „kto przeszkodził wykładowi śpiewem „Czerwonego Sztandaru", hałasem i atakowaniem katedry, przeto komunikat świadczy, co najwyżej, iż sprawcy zaburzeń zrozumieli, jakie światło rzuciła na nich próba gwałtu. Szkoda, że w tym słusznym odwrocie usiłują przekręcać oczywistą prawdę, co z sztandarem „etycznym" niezupełnie jest zgodne. Dobrze, w każdym razie, iż sprawcy zaburzeń zrozumieli potępiający ich głos powszechny. Może przynajmniej na przyszłość wyciągną z tego konsekwencye".

Z Lublany. Towarzystwo Miłośników Polski powstało w stolicy Słowieńców. Przewodniczącym tego stowarzyszenia wybrany X. dr. Lampe, zastępca marszałka krajowego, zastępcą przewodniczącego dr. Juraj Adlesic, kand. adwokacki, prócz tych weszli w skład zarządu: dr. Mirko Bozic, sekretarz główny stronnictwa katolicko-narodowego, X. prof. Josip Dobevec, Ivan Stefe, redaktor i X. dr. Leopold Lenard, wybitny działacz narodowy i przyjaciel Polaków.

Celem tego nowego stowarzyszenia jest: zaznajamianie Słowieńców z Polską — jej dziejami, stosunkami współczesnymi, piśmiennictwem, językiem i wogóle całokształtem jej życia, dalej nawiązywanie stosunków kulturalnych i ekonomicznych z Polakami. Towarzystwo Miłośników Polski urządzać będzie w Lublanie kursy języka polskiego, odczyty i wykłady, a nadto organizować będzie wycieczki do Polski. Przesyłamy mu serdeczne życzenia. *N.*

(Karyntya). X. biskup z Gurk dr. Józef Kahn w Celowcu z powodu wieku podeszłego i choroby chronicznej zrezygnował ze swej stolicy. Liczy obecnie 71 lat życia i od dłuższego czasu bardzo podupadł na zdrowiu. Jako biskup położył tam wielkie bardzo zasługi. Prawo nominacyi biskupa dla Celowca, na mocy układów dawnych z r. 1535, przysługuje arcybiskupowi solnogrodzkiemu, jako metropolicie. To też X. kard. Katschthaler zamianował biskupem gurskim swego sufragana X. biskupa Baltazara Kaltnera ze Solnogrodu. Nowy książę biskup gurski liczy 66 lat życia (ord. 1868, od r. 1891 był kanonikiem kapituły solnogrodzkiej). Jako profesor historyi kościelnej i prawa kanonicznego X. bisk. Kaltner odznaczył się chlubnie wielu pracami i znany jest jako energiczny i bardzo gorliwy książę Kościoła.

Węgry. Misya ruska w Peszcie. W ostatnim czasie odbyła się w Peszcie misya ruska dla 600—800 Rusinów tam zamieszkałych. Przewodniczyli jej 2 księża prefekci z ruskiego seminaryum duchownego we Lwowie. Przy tej sposobności zapoznali się bliżej z niejakim X. Szentesym rit. gr., który już został przyjęty do lwowskiej archidyecezyi ruskiej. X. Szentesy jest człowiekiem zamożnym i redaktorem miesięcznika węgierskiego. Ma on zorganizować w Peszcie nową parochię ruską. Tym celem zbiera już grosze w Galicyi na nową cerkiew ruską w Peszcie. Tu dodać musimy, że Rusini mają już w Peszcie w VII. dzielnicy, obok kościoła św. Elżbiety, swoją cerkiew, ale że w niej dotychczas stale nabożeństwo dodatkowe odbywa się w języku węgierskim, przeto zamierzają zbudować nową cerkiew na Steinbruchu i utworzyć nową parochię z językiem wyłącznie ruskim. Wobec tej wiadomości byłoby prawdziwą ujmą dla nas Polaków, gdybyśmy dla 30.000 dusz rodaków naszych, mieszkających w Peszcie i okolicy, nie przyczynili się do budowy kościoła polskiego tamże, czem od roku zajmuje się gorliwie miejscowy kapelan polski X. Wincenty Danek (Adres jego: Buda-Pest X., Kelemen-utca 32). *E. B.*

Z Zagrzebia piszą nam: W ostatnim roku i to w dość krótkim przeciągu czasu zaszły zmiany na stolicach biskupich w kilku dyecezyach Słowian południowych a zwłaszcza Chorwatów. 29 czerwca rb. została obsadzona dyecezya bosancko-sriemska, osierocona przed pięciu laty śmiercią śp. biskupa bardzo wybitnego Strossmayera. Miejsce jego zajął dotychczasowy sufragan archid. zagrzebskiej Dr. Jan Krapac. Wielu patryotów patrzyło z niedowierzaniem na nowo mianowanego biskupa, czy on też pójdzie śladami swojego poprzednika, wielkiego patryoty, któremu zawdzięcza naród chorwacki lwią część całej swej obecnej kultury i zdobytych praw politycznych. Otóż X. biskup Krapac nietyko zapewniał słowy, ale obecnie czynem dowodzi, że pragnie Strossmayerowi dorównać, a nawet go prześcignąć.

Równocześnie z intronizacyą X. bisk. Krapaca w Dżakovu, w Sławonii obejmował rządy dyecezyi seńskiej Mons. Roch Vucić, po śmierci śp. Dr. Ant. Maurovića. Dyecezya seńska, nazwana od miasta Senj, w północnej Dalmacyi, ma najwięcej parafii z przywilejem używania języka starosławiańskiego jako liturgicznego.

Na początku bieżącego miesiąca, w przeddzień św. Karola Borom. nastąpiła także zmiana na stolicy archid. zadarskiej. Miejsce ustępującego w stan spoczynku arcyb. Dvornika zajął dotychczasowy biskup w Sebenico w poł. Dalmacyi, Dr. Winc. Pulisić. Uroczystość intronizacyi napełniła radością wszystkie trzy narodowości, zamieszkujące stolicę nadmorską Zadar.

Tylko w Bośnii i Hercegowinie, gdzie jak wiadomo, duszpasterstwem zajmują się przeważnie OO. Franciszkanie, nie było już długo żadnej zmiany. W Banialuce rządzi dyecezyą już przeszło 20 lat O. Marković O. Fr. M., a w Mostarze staruszek obecnie ciężką chorobą złożony, O. Pasch. Buconjić O. Fr. M. Gorliwemu arcyb. w Sarajewie Dr. Józefowi Stadlerowi udało się uspokoić niektórych nad miarę zajmujących się polityką „fratrów" (Franciszkanów), którzy ciesząc się wielkim wpływem na lud, chcieli z tego skorzystać niestety na szkodę innego duchowieństwa.

Oto w ostatnich dniach przesłało duchowieństwo świeckie katolickie obrz. łac. i gr. dyecezyi banialuckiej podziękowanie pisemne X. arcyb. Stadlerowi za gorliwą jego pracę w sejmie dla dobra katolików, a zwłaszcza za obronę instytutów naukowych, prowadzonych przez OO. Jezuitów. Gdy bowiem sejm uchwalił zatrzymać Jezuitom udzielaną im dotąd subwencyę 30.000 K. na korzyść Franciszkanów, jedynie zabiegom X. arcybiskupa Stadlera zawdzięczyć należy, że cesarz tej uchwały sejmu nie zatwierdził.

Dnia 7 bm. rozpoczął sejm bośniacko-hercegowiński drugą sesyę, w której zasiada także jeden Polak, urzędnik Dr. Wiktor Jankiewicz, należący do partyi rządowej. Także w Zagrzebiu przygotowują się różne stronnictwa do obrad sejmu, który ma być zwołany w tym miesiącu i dla tego odbywają się codziennie „dogovori", konferencye u bana Tomasić'a.

Pomiędzy sprawami, któremi powinniby zająć się przedstawiciele narodu w sejmie krajowym i w węgierskim parlamencie, pierwsze miejsce zajmuje podwyższenie płacy nauczycielom, którzy za swą ciężką pracę bardzo nędznie są wynagradzani, a wszystkie prośby i interpelacye w tej sprawie nie miały dotąd prawie żadnego skutku. Skutkiem terroru partyjnego w czasie ostatnich wyborów do sejmu chorwackiego było i to, że na 190 000 mających prawo głosowania około 77.000 nie korzystało z tego prawa; największą szkodę poniosło z tej przyczyny stronnictwo chrześcijańsko-społeczne; ale i wynagrodzenie znalazło się wkrótce. Oto na usilne prośby wiernych zezwolił arcyb. zagrzebski Dr Jerzy Posilović przystąpić i księżom do stronnictwa ludowego, którego przewódcy nie wiele się liczyli z potrzebami i przepisami wiary — ale lud bojąc się, żeby go nie posądzono o niedowiarstwo, uprosił arcybiskupa, żeby księża dyecezyalni mogli do tego stronnictwa się zbliżyć, jakkolwiek w innych dyecezyach, jak np. dżakowackiej (sriemsko-bosanskiej) było to niektórym księżom wyraźnie zabronione. *M.*

Portugalia. Stosunki kościelne. Nietylko obecnie wskutek rewolucyi zaostrzył się stosunek Portugalii do Stolicy św., ale i za rządów królewskich stosunki te nie były najlepsze i nieraz dochodziło do zatargów. Przed laty kilkunastu król portugalski Karol chciał odwiedzić w Rzymie króla włoskiego, który był jego wujem. Stolica św. założyła veto przeciw tej wizycie; nuncyusz Jacobini zabiegał, prosił, groził i dopiął tego, że wizytę odłożono. Crispi odpowiedział na to zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Portugalią. Nawiązano je na nowo dopiero po zawarciu małżeństwa króla Wiktora Emanuela III.

Wogóle stosunki między Stolicą św. a Portugalią już od bardzo dawna nie były serdeczne. Niektórzy Papieże nie chcieli nawet uznać niepodległości Portugalii (po jej wyzwoleniu się od panowania hiszpańskiego). Gdy ta sprawa została załatwioną, Portugalia zaczęła domagać się różnych przywilejów od Stolicy św. i otrzymała je. Od wieku 18-go królowie portugalscy wyrobili sobie przywilej, że nuncyusze w Lizbonie, ustępując z urzędu, zostawali kardynałami na przedstawienie króla portugalskiego. Król tym sposobem miał ich w ręku i nieraz nuncyusze popie-

rali pretensye portugalskie przeciw Stolicy św. Za Leona XIII. nuncyusz Alojzy Masella robił trudności rządowi portugalskiemu przy obsadzaniu stolic biskupich. Król zażądał odwołania go, ale nie poprosił przytem o kapelusz kardynalski dla niego — i X. Masella długiej lata potem czekać musiał na godność kardynalską.

Sprawa patryarchy Lizbony i jego powołanie do grona kardynalskiego sprawia teraz poważny kłopot Stolicy św. Jeżeli na najbliższym konsystorzu patryarcha Lizbony nie zostanie kardynałem, Papież przez to pierwszy zerwie odnośny konkordat. Jeżeli go zaś zamianuje, będzie musiał wojść w stosunki z rządem republikańskim, gdyż według konkordatu kapelusz ma być doręczony nowemu kardynałowi przez głowę państwa, a tą jest obecnie prezydent rządu republikańskiego. Jednakowoż Stolica święta będzie zmuszoną wejść w stosunki z nowym rządem portugalskim z powodu konfiskaty dóbr zakonnych i wypędzenia zakonników. Tych było tam nie wielu. W r. 1834 zakony zostały zniesiono. Jedynym zakonem, który istniał legalnie w Portugalii, był zakon OO. Ducha św., mający swe domy w Cintrze, Lizbonie i Braga. Ma on jednak specyalną sferę działalności, mianowicie wychowuje i kształci kler dla kolonii portugalskich. Zakonników tych, przeważnie Francuzów, jest około 50. OO. Salezyanów, prowadzących ochronki i szkółki, jest w całej Portugalii także około 50. Znacznie więcej było OO. Jezuitów, bo 250 a OO. Franciszkanów 300. Wszystkich zakonników było około 700, nie wiele też więcej było zakonnic w Portugalii.

E. B.

Polska pielgrzymka do Ziemi św. — pod kierownictwem X. Arcyb. Teodorowicza, wyjedzie ze Lwowa dnia 3 marca 1911 roku i przez Lwów, Czerniowce, Bukareszt, Konstantynopol, Smyrnę, Bejrut, Kaifę, Nazaret, Jaffę, przybędzie do Jerozolimy, skąd powróci przez Betleem, Jaffę, Bejrut, Rodos do Konstantynopola, Kostanzy i stamtąd do Lwowa. W cenie: I klasa 900 kor., II klasa 700 kor. mieści się już jazda, przewóz pakunków, transport z okrętu i kolei do hoteli i vice-versa, kompletne utrzymanie, wycieczki, przewodnictwo itd. Wycieczka zabawi dzień w Bukareszcie, 2 w Konstantynopolu, pół dnia w Smyrnie, dzień w Bejrucie, 2 dni w Kaifie, 6 godzin w Jaffie, 7 dni w Jeruzalem (z wycieczkami do Betleem, do Jerycho, do Jordanu itd.). Paszporty muszą mieć wizę rumuńską i turecką, którą wyrabia kierownictwo podróży. Zgłoszenia do 1 lutego 1911 przyjmuje sekretaryat arcybiskupi, Lwów, ul. Ormiańska 9; X. Józef Schmid, prałat, Czerniowce Bukowina, A. Wojciech Staniewski we Wiedniu, (Wien I, Blutgasse 3); X. Paweł Mixa misyonarz, Kaczyka, Bukowina; X. J. Alpiński, Kraków, ul. Kopernika 44. Przy zgłoszeniu trzeba przesłać 100 kor. zadatku, reszta musi być złożona do 20 lutego. Rozkłady jazdy itd. będą przysłane uczestnikom do 20 lutego. Liczba biorących udział ograniczona.

Syam. — Nowy król syamski Maya Wajrawuth otrzymał całkiem europejskie wychowanie w Anglii. Jako akademik zapisał się był w Oxfordzie do Christ Church College i tamże napisał rozprawę: „O rozkwicie i upadku Polski". Dla misyonarzy katolickich ma być życzliwym.

Odpowiedź historykowi Cerkwi rosyjskiej.

(Dokończenie).

Tak np. pisze »Słowo Polskie« w Nrze 499 z r. b., co następuje: »Nie mniejsze niebezpieczeństwo wynika z postawy naszej hierarchii kościelnej w zaborze rosyjskim.

Związana stosunkami i sympatyami z temi sferami społeczeństwa, które wobec rządu wykazują największą tchórzliwość i które, dla nienarażania się temu rządowi, gotowe są mu we wszystkiem ustępować — przejęła się ona ich duchem i uległość swą posuwa do granic, do których ta nigdy dochodzić nie powinna. Wszystko się robi od lat wielu, byle mieć spokój, byle się nie narażać na prześladowanie. Dogodne to bardzo dla osób, ale nie korzystne bardzo dla Kościoła.

Kościół nigdy jeszcze pod wpływem prześladowania nie upadał. Przeciwnie wzmacniało go ono, podnosząc jego urok, dając świadectwo stałości wiary i przywiązania sług jego.

Ludzie, podporządkujący wszystko celom politycznym i uważający sobie za główny cel — tępić w społeczeństwie ducha nieprzejednania, wpływali na hierarchię kościelną, żeby swą postawą im pomagała i znaleźli łatwy posłuch. Przecież to bardzo wygodnie jest nie narażać się, mieć spokój i starać się o ten spokój dla celów wyższej polityki.

To też w całym Kościele, jak w klasztorze jasnogórskim, postawiono sobie za zadanie — dobrze wychodzić z rządem. A że z nim można dobrze wychodzić tylko słuchając go, tylko przyjmując wszelkie jego rozporządzenia i przepisy, choćby najbardziej sprzeczne z prawem kanonicznem i z duchem naszego Kościoła, więc rządu słuchano i przyjmowano cyrkularz za cyrkularzem« itd.

Są to oskarżenia niesłuszne, bo nie można wziąć za złe biskupom, że czując się bezwładnymi wobec potęgi rządu, czynią mu takie ustępstwa, jakie im pozwala czynić sumienie, że nie chcą narazić interesów Kościoła dla zamanifestowania swoich uczuć patryotycznych. Ale warto zestawić ten sąd ze sądem wprost przeciwnym O. Palmieri'ego i innych oskarżycieli naszego rzekomego »nacyonalizmu«.

Nie myślimy naturalnie zaprzeczać, że do niektórych albo może nawet do znacznej części księży polskich dadzą się odnieść słusznie jego zarzuty. Możemy też dodać do licznych jego cytatów jeszcze jeden, który będzie wodą na jego młyn. Oto co mówi ś. p. X. Jełowicki w swojem »kazaniu z powodu pożaru Krakowa«, (wygłoszonem w Paryżu 9 sierpnia 1850) o polskich księżach, którzy nie po kapłańsku objawiali swój źle pojęty patryotyzm:

»Zdawałoby się, że już większej nad tę bezbożności nie ma; a jednak niestety jeszcze większa była, gdy źli kapłani i źli zakonnicy, którymi najciężej Bóg narody karze, zamiast płakać grzechów swoich i naszych, zmienili pokutne wory na kuse katanki, stuły na liderwerki[1]), kaptury na przyłbice i już nie z krzyżem, ale z bagnetem w ręku stanąwszy w szeregach wojsk naszych, wnieśli w nie niebłogosławieństwo Boże zawisłe nad ich głowami. Biedni, nieszczęśliwi, wyście prawdziwie nie wiedzieli, coście czynili! A wy wodzowie nasi, czyście wiedzieli, coście czynili, przyjmując tych obłąkanych, którychby w dawnym zakonie wyrzucono za obóz jako trędowatych; czyście wiedzieli, coście uczynili? Zaprawdę, nie wiecie, co czynicie, wy wszyscy, co za pierwszy przymiot w księdzu i zakonniku macie patryotyzm, co dla tej jednej cnoty, która im wydatniejsza, tem pewniej bywa tylko pokrywką zdrożności, wszystkim ich zdrożnościom wtórujecie tą dziwną pochwałą, że ksiądz patryota. Nie wielka to pochwała dla każdego, jeżli na inną kto nie zasługuje; ale dla księdza, a tem bardziej dla zakonnika, ach! ta pochwała szyderstwem. Ksiądz patryota! Cóż to znaczy w pospolitem rozumieniu? Oto znaczy księdza niespokojnego, nie pilnującego swoich obowiązków, oddanego staraniom niby o dobro ojczyzny ziemskiej a z zaniedbaniem Ojczyzny niebieskiej, dla której jedynie jest ustanowiony; księdza, który z szatańską odwagą zrywa święte śluby, rzuca kościół dla klubów, a Niebo dla ziemi; co mówię dla ziemi? — o Boże litościwy! bodajby było nieprawdą, co teraz powiem: rzuca Niebo dla piekła, a Ciebie dla djabła!... Od takich księży patryotów zachowaj nas Panie!«.

Podobnych cytatów, gromiących surowo wady i występki kapłanów polskich, można przytoczyć mnóstwo. Ale czegoż one dowodzą? — Jedynie tego, że jak wszędzie, tak i u nas było i jest niemało niestety sług Bożych, źle spełniających swoje posłannictwo. Gdyby O. Palmieri to tylko wypowiedział, nikt by mu tego nie wziął za złe; ale oskarżenie, rzucone lekkomyślnie na całe nasze duchowieństwo, musiało wywołać protest stanowczy, bo mogłoby nam

---

[1]) T. zn. »rzemienie«. (»Lederwerk«). Uderza tu użycie tego wyrazu obcego; zapewne jednak musieli go wówczas żołnierze i emigranci Polacy używać powszechnie i dlatego nie raził nawet w kazaniu.

zaszkodzić, gdyby znalazło wiarę u przyjaciół naszych w Rzymie i gdzie indziej. Wszakże wrogowie nasi niczego bardziej nie pragną, jak tego, żeby świat przekonać, że Rosyanie i Prusacy traktowaliby Polaków i duchowieństwo nasze jak najżyczliwiej, gdybyśmy przestali ich »nienawidzieć«, gdybyśmy nie pragnęli całą duszą im szkodzić, gdybyśmy ludu przeciw nim nie »buntowali«! Oni są dla nas i dla Kościoła usposobieni jak najlepiej, ale my zawsze mącimy im wodę (jak ów baranek wilkowi), my żywimy przeciwko nim zawsze uczucia niechrześcijańskie a religii używamy jako środka do walki politycznej!

Ten właśnie zarzut powtarza znowu O. Palmieri w swojej broszurze i to podsuwając słowom O. Mohla znaczenie, jakiego one nie mają. Kiedy O. Mohl stwierdza tylko fakt, że katolicyzm bronił naszej narodowości w walce z urzędowem prawosławiem i nazywa go przenośnie »łupiną« (wiemy, że »każde porównanie kuleje«), upatruje O. Palmieri w tem powiedzeniu dowód, że »Mohlianiści« posługują się katolicyzmem dla celów narodowych! (Str. 22—25).

Na tem poprzestajemy, bo zdaje nam się, żeśmy już dość dużo poświęcili miejsca tej sui generis apologii dzieła: »La Chiesa Russa«. *Red.*

Bibliografia.

Wydawnictwo Sodalicyi Maryańskich w Starej Wsi. Nakładem tych Sodalicyi wyszły następujące broszurki dla ludu: 1. Apteczka domowa. 2. O wychowaniu I. 3. Zakładaj sady. 4. Nie procesuj się. 5. O wychowaniu II. 6. O przygotowaniu dzieci do I Komunii św. 7. O chorobach zakaźnych. 8. O potrzebie oświaty. 9. Z prześladowań Kościoła. 10. O ubezpieczeniu od ognia. 11. O wychowaniu dzieci III. 12. Jak dojść do pieniędzy? 13. Jak się traci czas i pieniądze? 14. Pacierz wspólny wieczorny w rodzinach i domach polskich. 15. Częstochowa. 16. O ogrodach warzywnych. 17. Komunia św. wynagradzająca. 18. Oświata naszego ludu. 19. Pius X. 20. Co to są suchoty i jak je zwalczać.

Cena pojedynczej książeczki wynosi tylko 8 halerzy. W sprawach wydawnictwa adresować należy: Zarząd Sodalicyi Maryańskich. Bratkówka ad Krosno.

Za mało jeszcze pisze się u nas o pożytecznych wydawnictwach, za mało umieszcza się o nich inseratów i reklam; możeby to przecież coś pomogło do ich rozpowszechnienia. Mnie np. wydawnictwo powyżej wymienione dotąd wcale nie było znane, a przecież zasługuje ono na to, żeby je poznali wszyscy, którzy zajmują się piśmiennictwem ludowem. Szan. Autorowie (przeważnie bezimienni) zadają sobie dużo pracy, żeby prostaczkom dostarczać pouczających a przystępnych broszurek na tematy aktualne i praktyczne (jak już wskazują same przytoczone powyżej tytuły). Polecamy więc gorąco to wyborne wydawnictwo. *X. P.*

„Głosy o pornografii“. Tarnów. 1910. Nakładem Stow. Bibl. chrześc. w Tarnowie. Str. 27.

Rzecz, o jaką tu idzie, omawia się często i to już od dłuższego czasu, ale nie tak wiele, aby to wywoływało aż niesmak; z wdzięcznością tedy witać się powinno każdą broszurę, napisaną w tej sprawie dobrze i udatnie. Tarnowskie Stowarzyszenie Bibl. chrześc. zajmowało się sprawą pornografii i życia czy nadużycia płciowego poważnie, a niedawno wydało broszurę niniejszą w tej sprawie.

Autor zachęca do ukochania ideałów, a unikania niemoralnych pism, książek i illustracyi, a w dalszym ciągu podaje szereg orzeczeń ze stanowiska etyki, życia społecznego, przedewszystkiem zaś ze stanowiska medycyny i hygieny, dla wykazania, że wstrzemięźliwość płciowa jest ze stanowiska etyki piękna, ze stanowiska społecznego pożyteczna, a ze stanowiska medycyny możliwa i nieszkodliwa. Broszurka napisana dobrze. Można ją zalecać młodzieży. Możnaby dodać jeszcze w niej orzeczenie lwowskiego wydziału medycznego. *Sz.*

Nekrologia.

X. Walenty Szczepaniak, ur 1854 † 1910.

W sam dzień Wniebowzięcia Matki Bożej b. r. z tego ziemskiego do lepszego odwołany życia, po 56-letniej ciężkiej pielgrzymce, w 23 roku pracowitego kapłańskiego powołania, — długotrwałej choroby wielkie i bolesne, ze zdaniem się na wolę Bożą i cierpliwością heroiczną zniósłszy dolegliwości, śś. opatrzony Sakramentami, jako kapelan miejscowy w Mędrzechowie (w dyec. tarnowskiej) pobożnego dokonał żywota. Szerszemu prawie nie znany światu, w cichości wiele dobrego, gorliwą i ustawiczną dla dobra ogółu zdziałał pracą; słusznie więc choćby słów kilka należy się pamięci jego poświęcić.

Stalowa wola, hart duszy, niezłomna energia i wytrwałość, a miłość gorąca i czynna ku bliźnim i poświęcenie się dla ludu, którego był dzieckiem, to najwybitniejsze szlachetnego ducha jego rysy.

Pod strzechą ubogiej wieśniaczej, góralskiej chaty w Zabrzeży na świat przyszedłszy, już wcześnie wielką nauki zapałał żądzą A kiedy ojciec jego, przeznaczywszy go wyłącznie do posług gospodarskich, mimo próśb jego błagalnych do szkoły nie chciał go posyłać i kilkakrotne próby jego ucieczki do szkoły w Łącku plagami ukarał, wyuczył się śp. Walenty sam przy pomocy swego stryja, pasając bydło i owce na ojczystym zagonie, czytania i pisania i tak w nauce postąpił, że kiedy po śmierci ojca już bez przeszkody do szkoły łąckiej mógł się udać, przyjęto go po jednorocznej tam nauce do gimnazyum w 21 roku życia.

Mimo choroby oczu, przez którą stracił rok cały, mimo nieżyczliwości profesorów, z jaką się spotykał, mimo nędzy i niedostatku, z jakim przez cały czas studyów musiał walczyć — niczem nie zrażony, tem większą rozwijając energię, ukończył gimnazyum i wstąpił do seminaryum duchownego w Tarnowie. Wyświęcony na kapłana w r. 1887, pracował najpierw jako wikary w dyec. tarnowskiej, a później jako katecheta szk. lud. w Żółkwi. Zajmował się także żywo piśmiennictwem.

Z ludu urodzony, pomiędzy ludem wychowany, znał doskonale ludu obyczaje, braki i potrzeby. Już jako uczeń gimnazyalny pięknym stylem opisywał życie ludu swej rodzinnej wioski w fejletonach krakowskiego »Czasu«, a niektóre cenne jego prace etnograficzne i folklorystyczne pomieściła krakowska Akademia Umiejętności w swoich wydawnictwach.

Jako kapłan odznaczał się wielką gorliwością, dla dobra ludu poświęcał swe siły i zdrowie, czy to w pełnych ognia i namaszczenia słowach przemawiając doń z ambony, czy to słuchając spowiedzi, czy to po za kościołem spiesząc mu chętnie z radą i pomocą, czy wreszcie dając mu strawę duchową w broszurkach. Nawet ciężka choroba nie powstrzymywała go od tej pracy dla ukochanego ludu, dopóki tylko pozwalały mu siły i dopiero śmierć tej skrzętnej, a zbożnej pracy przecięła pasmo.

Przeszedł całą ziemskiej pielgrzymki drogę, znosząc mozoły, cierpienia i krzyże tak liczne, iż śmiało powtórzyć mógł przy zgonie swoim za Apostołem: »A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana Naszego Jezusa Chrystusa«. Niechaj po pracy tak ciężkiej odpocznie, niech wieczną już raduje się światłością! *X. H.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 30-go b. m. będzie mówił X. Pechnik o zamierzonem wydawnictwie „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego“ we Lwowie.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Mianowany prof. nadzw. studyum bibl. N. Zakonu w uniw. Jagiel. X. Dr. Józef Kaczmarczyk, docent uniw. [1]).

[1]) Przez tę nominacyę pozyskał uniw. Jag. nową, bardzo wybitną siłę naukową. *Red.*

Egzamin konkursowy na proboszczów złożyli XX.: Ignacy Woźniczka, katech. szk. św. Jana Kantego w Krakowie i Stanisław Miernik, wik. w Niepołomicach.

Zmarł X. Felicyan Fierek, gwardyan w Kalwaryi, w 60 r. życia a 33 r. kapłaństwa. R. i. p.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na opróżnione probostwo w Krzywczy otrzymał X. Władysław Solecki administrator miejscowy.

Zamianowany administratorem w Kraczkowej X. Jan Kolasa, wik. miejscowy.

Konkurs na opróżnione probostwo w Kraczkowej rozpisano z terminem do 31. grudnia br.

Notificatio.

Omnibus et singulis, qui Rev. Domino Iuliano Eduardo Czosnakiewicz, Presb. Iubilato, Dioec. Płocens., Leopoli commoranti, stipendia mittere volunt, notum fit eum senectutis et infirmitatis causa iam celebrare non posse.

Krakowski Zakład Witraży

oszkleń artystycznych i mozaiki

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków ulica Swoboda l. 2.

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Zastępca na dyecezyę tarnowską arch. Adolf J. Stapf

Kosztorysy szkice i fachowa porada bezpłatnie i bez obliga.

(Na żądanie przyjedzie zastępca firmy na koszt tejże)

BÓG SIĘ RODZI

KRUCZKOWSKI FR. **W Narodzenie Boże.** Widowisko w 5 obrazach, melodye dla młodzieży szkolnej układu T. Martyniaka	K 2—
WALIGÓRA M., **Jasełka szczyrzyckie p. t. Epifania.** Obraz sceniczny z nutami w 3 aktach 6 odsłonach	K 1—
WRÓBLEWSKI ALFRED KS. **Szopka,** obrazek sceniczny w 4 odsłonach	K 1·—
FLASZA TOMASZ, 50 najużywańszych kolęd na 4 głosy męskie, partyt. K 6— głosy po	K —·80
NIEWIADOMSKI ST., **Kolędy polskie** do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu serya II.	K 3·—
OCHMAŃSKI STANISŁAW. **Pastorałki,** czyli zbiór kolęd ludowych	K 2·40
SIEROSŁAWSKI JÓZEF, **zbiór kolęd,** do śpiewu lub na sam fortepian	K 2·40
SIGNIO MARYAN, 12 ulubionych kolęd na czterogłosowy chór męski	K 1·—

Koszta przesyłki w opasce polec. 35 hal. katalogi bezpłatnie dostarcza

KSIĘGARNIA GUBRYNOWICZA I SYNA

We Lwowie plac Katedralny 9.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Za[…] rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

X. M. Czerwiński. Nowe Bystre 13/9 1910.

»Serdecznie dziękuję za wykonanie feretronu, odsyłam należytość«.

X. Kopiński. Babice ad Alwernia 16/9 1910.

»Posyłając należytość za statuy, dziękuję za artystyczne wykonanie tychże«.

»Przesłany feretron (Serce Pana Jezusa) otrzymałem, prześlicznie wykonany! Niech Pan Jezus błogosławi pracownię Pańską.
Bar, 24/9 1910. *X. P. Szarek.*

»Łaskawy Panie! Ślicznie dziękuję za feretron«.
Z całym szacunkiem
Bukaczowce ad Biała 27/10 *X. Andrzej Lenard.*

»Statuę Serca P. Jezusa otrzymałem i jestem z wykonania zupełnie zadowolony«.
Z poważaniem
Bieździedza 11/11. *X. Łonicki.*

GŁOWNY SKŁAD

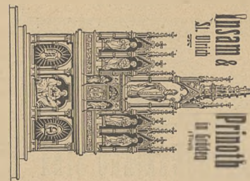
PATHÉFONÓW

(jedyny w kraju katolicki zakład tego rodzaju)

Stefan GRUDZIŃSKI i Tadeusz BERGER

Kraków, ul. Szewska 10.

Pathéfon jest najdoskonalszym instrumentem współczesnym. Gra bez zmiany igły, szafirem. Płyty nie zgrywają się, dlatego grają zawsze równie czysto i głośno. Repertuar we wszystkich językach. Co miesiąc nowości. **Cenniki darmo i opłatnie.** Aby dać dowód doskonałości naszych aparatów, pozwalamy zamawiającym z prowincyi zwrócić towar odwrotnie franko, jeżeli nie odpowie wymaganiom. **Do czytelń, kółek** itp. jest pathéfon nieocenionym środkiem skupiającym dawnych i jednającym wielu nowych członków. Kto raz posłyszał pathéfon, staje się gorącym jego zwolennikiem.



Założ. 1820. Kilkakrotnie premiowany **Instytut dla sztuki kościelnej.** Rzeźba kościelna z drzewa, ołtarze, ambony, posągi Świętych, drogi krzyżowe, krucyfiksy, żłóbki itd. Tylko najsolidniejsze wykonanie. Dosława franco. Skrzynia za darmo. Katalogi i kosztorysy gratis i franco.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).